

Kobyliński, Bolesław

Pod Pułtuskim i Modlinem we wrześniu 1939 r.

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 16, 86-88

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

porozbijaliby nam głowy. Wsadzono nas do budynku na piętro. Było to chyba więzienie. Zastaliśmy tam pracowników poczty, którzy byli tak strasznie zbici, że nawet centymetra białego ciała na nich nie było. Dostaliśmy chleb i papierosy. Koledzy z poczty oddali nam swoje racje – wiedzieli, że czeka nas rychła śmierć. Po kilku dniach wsadzono nas do pociągu i pojechaliśmy do Stalagu (obóz jeńców wojennych). Porozwozili nas do pracy w majątkach. Byłem w grupie dwudziestu. Nie było źle. Dawali nam mleko i chleb, mieliśmy łóżka i ręczniki. Przepracowałem tam do końca wojny.

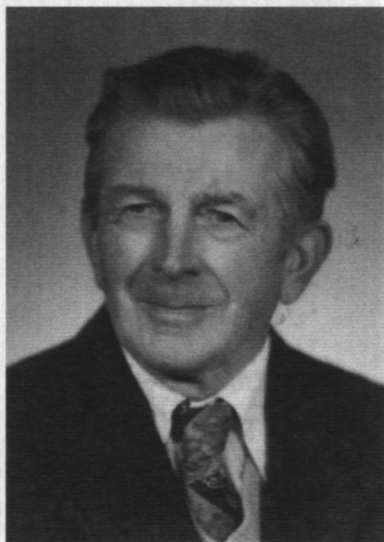
Bolesław Kobylński
Trzaski

Pod Pułtuskim i Modlinem we wrześniu 1939 r.')

8 sierpnia 1939 roku zostałem powołany do jednostki (13. pułk piechoty) w Pułtusku. Odbiliśmy kilkudniowe manewry, otrzymaliśmy "śmiertelne tabliczki", pełne oporządzenie, broń i ostrą amunicję. Pułkownik Alojzy Nowak po naradzie z oficerami wydał rozkaz wymarszu na wyznaczone pozycje. Kompania, w której byłem, zajęła stanowiska pod Gruduskim. Stanowiliśmy drugą linię obrony od strony Prus Wschodnich. Byliśmy w stałym pogotowiu – spaliliśmy w mundurach z bronią przy sobie.

1 września rozkaz dowódcy poinformował nas o początku wojny. Siedzieliśmy w okopach przez piątek, sobotę i niedzielę. Byłem w sekcji granatników. Kiedy zostałem wysłany z meldunkiem do dowódcy kompanii, przysypał mnie pocisk artyleryjski, bo właśnie zaczął się ostrzał naszych pozycji. Karabin i jeden palec ręki miałem strzaskany. Założyłem opatrunek i wróciłem na pozycję. Niestety, obrona nasza łamała się i w poniedziałek zaczęliśmy się wycofywać pod stałym ostrzałem artylerii. Ogień był tak wielki, że poszliśmy w rozsypkę, a następnie dołączyliśmy do pierwszych napotkanych oddziałów. Ja przyłączyłem się do artylerii. Przeszliśmy Płock, Łąck, Sochaczew. Za Sochaczewem odnalazłem, jak wielu kolegów, nasz pułk, który ponownie się formował. Przeszliśmy przez Pu-

*) Wspomnienia spisane w grudniu 1986 r. przez Jadwigę Siedlecką.



Fot. 13. Bolesław Kobyliński

szczę Kampinoską i Modlin do Okunina za Nowym Dworem. Tam okopaliśmy się i czekaliśmy na Niemców. Warszawa i Modlin zostały niebawem otoczone. Generał Wiktor Thommée, dowódca obrony Modlina, wezwał dowódców odcinków, a między innymi i naszego pułkownika dowódcę 13. pułku piechoty – Alojzego Nowaka, i wydał rozkaz przebicia się do Warszawy.

Nie pamiętam, nawet w przybliżeniu którego dnia to było. Ruszyliśmy o wschodzie słońca. Niemcy przykryli nas tak huraganowym ogniem, że musieliśmy się wycofać. O godzinie 23.00 pozycje niemieckie ostrzelała nasza artyleria i ruszyliśmy ponownie do ataku. Niemcy cofali się, a artyleria ostrzeliwała

im tyły – niestety amunicji nie wystarczyło na długo. Kiedy szliśmy do ataku nasz pułkownik szedł razem z nami. W prawym ręku trzymał pistolet, w lewym “chlubkę” i wołał do nas: “chłopcy naprzód, chłopcy naprzód”. Podrywaliśmy się z ziemi i skokami szliśmy do przodu. W pewnym momencie pułkownik złapał się za brzuch i padł. Żołnierze-sanitariuśsze wynieśli go do tyłu. Dowództwo objął major Wiktoryn Gieruszczak. Niestety dowodził tylko około godziny – pocisk poszarpał mu rękę. Dowództwo objął kapitan (nie pamiętam nazwiska), ale nie było możliwe iść dalej ani okopać się na miejscu. Ogień niemiecki był morderczy. Ponownie zaczęliśmy się wycofywać. Z szefem kompanii niosłem rannego porucznika, kiedy zawołał mnie ktoś po imieniu: “Bolek, kolego – ratuj!” Patrzę leży ranny – nie poznałem go. Nie mogłem mu jednak udzielić pomocy. Porucznika zanieśliśmy w bezpieczne miejsce. Rannego kolegę Niemcy wzięli do niewoli – przeżył. Zdzięsiatkwani, resztkami sił dobrnęliśmy do swoich okopów^{*)}. Trzymaliśmy linię i nie próbowaliśmy więcej natarć. Gnębiła nas artyleria i samoloty. Niemcy nie nacierali. Któregos

^{*)} Chodzi o natarcie w rejonie Łomna-Palmiry 23-24 września.

dnia bombardowanie było tak okropne, że trudno było przetrwać. Wówczas Niemcy zasypali nas ułotkami. Treść była mniej więcej taka: “Kole-dzy-żołnierze poddajcie się, bo inaczej nikt żywy nie wyjdzie. Warszawa się już poddała. Całą broń skierowaliśmy na Modlin. Nie słuchajcie do-wódców, a poddawajcie się sami!” Przetrzyliśmy te kilka dni i front ucichł. Źle jest na froncie, gdy jest huraganowy ostrzał lub kiedy się trzeba cofać, ale jeszcze gorzej jak front cichnie. To wróży coś niedobrego. Nad Modlinem i sztabami jednostek pojawiły się białe flagi. To był koniec – koniec wszystkiego, wolności i Polski. Połowa żołnierzy płakała. Straszny to widok kiedy wojsko płacze z rozpaczy.

Przyszedł rozkaz, żeby wyjść z okopów i składać broń. Szliśmy otocze-ni przez Niemców. Broń cisnęliśmy na gromady. Było po wszystkim – pozostała niewola. W ciągu następnego dnia załadowano nas na wagony i odwieziono do Iłowa, ale tu nastąpiła dziwna rzecz – obrońcy Modlina otrzymali przepustki i kazano im iść do domów.

Tyle zostało w mojej pamięci po 47 latach. Daty i szczegóły już się zatarły, ale widzę jeszcze przed oczami wiele epizodów – szturm, lawinę bomb, padających kolegów.

Czesław Skowyrski i Hieronim Gręda
z Bieżunia

W walkach 13. pułku piechoty i w niemieckiej niewoli^{*)}

W 3. kompanii 1. batalionu 13. pułku piechoty spotkało się nas czterech Bieżuniaków: Władysław Dzbański, Józef Stępkowski i nas dwóch. Przez cały czas byliśmy w pierwszej linii. Koledzy mówili, że nasza kompania jest chyba karna, bo stale pchają nas na śmierć. Walki zaczęliśmy pod Pułtuskim, ale Niemcy mieli wielką przewagę. Dowodził nami kapitan Antoni Falba. Broniliśmy się zaciekle, a w nocy próbowaliśmy nacie-rać. Dochodziło do walk na bagnety. Niemcy strasznie bali się bagnetów i zawsze usiłowali nas tak blisko nie dopuścić – pruli z karabinów maszy-nowych i z maszynowych pistoletów (pistoletów maszynowych nie mieli-

*) Relację nagrał na taśmie magnetofonowej w 1984 r. i opracował Stanisław Ilski.